

Boisko w czeskiej miejscowości Stara Cervena Voda jest dwusetnym, na którym pooglądałem mecz piłkarski. Jak na najniższą ligę może zaskakiwać tym, że są tam aż trzy punkty gastronomiczne. Jest spory wybór jedzenia i picia. A wszystko to kilka kilometrów od polskiej granicy. Czech, który sprzedawał mi boczek nie mógł uwierzyć, że na meczach niskich lig w Polsce nie ma jedzenia, a zwłaszcza, że nie ma piwa.



W sobotę 2. kwietnia nie planowałem meczu w Czechach. Tego dnia wybierałem się na pojedynek ligi okręgowej do Strzelina. Kiedy jednak zorientowałem się, że z powodu jakiegoś wypadku wyjazd z Nysy w tym kierunku jest zablokowany, to nie chcąc tłuc się objazdami poszukałem planu B. I tak wymyśliłem Starą Cerveną Vodę, do której miałem jakieś 26 km. Żeby tam dojechać przekroczyłem granicę w Sławniowicach.

Na szczęście nie musiałem szukać boiska, bo ono położone jest przy głównej drodze na początku tej wioski. Jest to typowo czeski obiekt. Oprócz ławeczek są tam stoliki, przy których można jeść i oglądać mecz. Klub ma dobrze zorganizowaną bazę gastronomiczną. Porozmawiałem chwilę z Czechem, który sprzedawał boczek, kielbaski itp. Gdy go zapytałem, czy gdyby nie było na tym meczu piwa, to czy ludzie by przyszli. Popatrzył na mnie zdziwiony i powiedział, że po co iść do gospody, w której nie ma piwa. Nie mógł zrozumieć, że u nas jest

inaczej. Mówił, że oni jako klub ze sprzedaży jedzenia i picia nie muszą się rozliczać z fiskusem. Wszystko, co zarobią idzie dla klubu. Ja nie przypominam sobie, żebym w Czechach trafił na boisko, gdzie nie było piwa i kiełbasek.

Gospodarze byli tego dnia lepsi i wygrali 3:0. Pierwszą bramkę zdobyli z rzutu karnego. Ostatnią w doliczonym czasie gry, gdy ja wdrapałem się na okoliczną górkę. Obie te bramki nagrałem. Przeoczyłem karnego, którego gospodarze nie wykorzystali. Ja w tym czasie fotografowałem ... podbierak. Jakiś starszy kibic krzyknął do mnie, że jest penalta. Zdążyłem tylko ją zobaczyć.

Znowu byłem świadkiem wyławiania piłki z górskiego potoku. Zrobiono to wspomnianym przeze mnie podbierakiem, co też udało mi się sfilmować.

W przerwie meczu zjadłem wspomniany boczek, za który z chlebem i musztardą zapłaciłem 30 koron. Za 20 wypilem pół litra kofoli.

Na początku II połowy ruszyła sprzedaż biletów. W najniższej lidze czeskiej (8. level) były bilety. Żeby mieć w kolekcji bilet ze Starej Cervenej Vody zapłaciłem 20 koron.

Mecz pooglądało 100 widzów. Tymczasem na stronie fotbal.cz podano, że było ich 70. Ja kibiców policzyłem. Być może, że gospodarze podali frekwencję na podstawie sprzedanych biletów. Nie wiem tego, ale już któryś raz widzę taką nieścisłość.

Mecz ten sędziował dość zaawansowany wiekowo sędzia. Robił to jednak bezbłędnie. Miał bardzo dobry kontakt z kibicami, z którymi kilka razy w ciągu meczu toczył dyskusje. Zawsze z uśmiechem. Ani razu nikt na niego nie krzyknął. Dodam, że już kiedyś na niego trafiłem i było podobnie.

Jednym z liniowych był człowiek ubrany po cywilnemu, czyli chyba dobrany z publiczności. Zaskakujące było to, że on sędziował na poważnie, a główny traktował go poważnie. U nas sędzia wybrany z publiczności tylko stoi, a arbiter na niego nie patrzy.

{morfeo 176}

Fotorelacja na stronie PrzegladLigowy.com [TUTAJ](#)

[www.facebook.com/mojewielkiemecze](http://www.facebook.com/mojewielkiemecze)

@MojeWielkieMecz

{comments on}